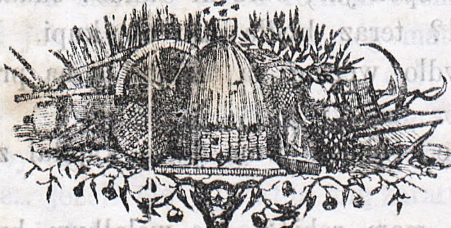
Tom XVIII. Nr. 15.

21. maja 1868.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Rzetelność nagrodzona.

Poranek był jasny i bardzo pogodny. We wsi Podwalu ludzie dawno powstawali i jedni spieszyli ochoczo do pracy, drudzy wybierali się na targ do pobliskiego miasteczka, był to bowiem dzień targowy. Ale nie wszystkim było wesoło. Jakób nie mając czem długu zapłacić żydowi, a termin przypadał nazajutrz, z ciężkiem sercem piękne bydełko swoje wyprowadzał na targ. Jakóbowa na ten widok załamywała ręce.

— Więc już nie ma dla nas ratunku? mówiła z płaczem; on nie poczeka ten niegodziwiec? Możeby choć kilka tygodni... choć kilka dni...

— Termin!.. powie jej mąż; okropne słowo! Trzeba go dotrzymać, bo powiedzą żeśmy nierzetelni. A i nacoby się zdało, choćby poczekał? Prędzej czy później zapłacić trzeba, a lepiej stracić bydło dzisiaj, jak jutro grunt zadłużyć. Jeżeli Pan Bóg da że nasz Jasiek powróci z wojska, niechże zastanie przynajmniej kawałek ziemi bez długów. Lepiej wyposażyliśmy Tomka a i tak rady sobie dać nie może. Ale otóż i Szmul.

— Ny, co będzie jutro? powie arędarz, przypatrując się łakomo Jakóbowemu bydełku.

— Bądźcie spokojni, odrzekł Jakób: oddam.

— A zkąd? teraz bydła nikt nie kupi. Ny, a może ja bym kupił? Bydło wezmę za kapitał a na procent dacie mi rewers.

— Nie, nie. Oddam wam jutro kapitał z procentem ale pieniędzmi.

— Nu, co mam robić? Ale wolałbym bydło dzisiaj jak pieniądze jutro.

— Macie rozum, ani słowa.

— Aj waj, wy się gniewacie, a może wam za bydło jeszcze mniej dadzą jak ja obiecuję... Co będzie wtedy? kto mi odda moje pieniądze?

— Jakto? to już mi nie wierzycie? Wszak daliście mi pieniądze bez rewersu, a nie baliście się.

— Ho! ho! wtedy było co innego; Tomek jeszcze z wami siedział, to mieliście dwa razy tyle gruntu co dziś; nawet i potem, choć na połówce, dość dobrze wam się działo, ale odkąd ta szkaradna Wisła zaczęła wylewać i Tomek zabrnął w długi i wy podupadliście bardzo.

— Bądźcie spokojni, Bóg mi dopomoże, nie chybię godziny.

Żyd odszedł mrucząc i Jakób też niebawem ruszył z bydłem. Biedny starzec, choć mu serce pękało z żalu, mężnym był do ostatka, nawet tyle nie okazywał smutku co jego parobek Wojtek, który z potężnym bochnem chleba pod pachą, towarzyszył na targ Jakóbowi.

— Wojtek, czemu ty dzisiaj taki do niczego? zapyta Jakób.

— Gospodarzu, ile razy srokula na mnie spojrzy to mi ledwo serce nie pęknie. Oj, oj, ja tego nie przeżyję, ja się powieszę.

Uśmiechnął się Jakób.

— Ale bochen, jak widzę, dość spory.

Wojtek ile razy dostał za mały bochenek to zaraz miał na języku groźbę że się powiesi.

Jakóbowa zostawszy sama w chacie popłakała sobie w cichości i zabrała się do pracy gospodarskiej. W tem przychodzi Tomek, syn starszy, przed rokiem ożeniony. Był przerażony, blady i jak tylko wszedł, do nóg matce upadł.

— Matusiu, przyjechali urzędnicy, coś u mnie spisują, pieczętują... to sekwestracya... chcą mi zabrać za długi dom, grunt, cały dobytek. Na miłość Boską proście ojca niech się nademną zlituje... jeżeli nie wy, któż mię zaratuje? Wszak wiecie żem nie przehulał, ale to wylew wody, pomorek na bydło, nieurodzaj...

— Tegoż nam jeszcze było trzeba! rzekła matka ze łzami i opowiedziała mu własne nieszczęście.

Tomek począł głośno wyrzekać i rozpaczać. Jakóbowa radziła mu prosić żyda wierzyciela i urzędników aby się wstrzymali z sekwestracyą do wieczora, póki ojciec nie wróci z jarmarku. Tomek odszedł z promykiem nadziei w sercu a Jakóbowa tymczasem rozpłynęła się we łzach i utulić się nie mogła, bo jej macierzyńskie serce stokroć więcej cierpiało dlatego, że Tomek cierpiał, niż dlatego że dzisiaj sama wyzuć się musiała z dobytku; a choć mu czyniła nadzieję, wiedziała dobrze że go Jakób nie poratuje, bo czem?

Gdy się to działo, Jakób przybywszy z bydłem do miasteczka, stał na rynku czekając kupca. Nie było mu do śmiechu ale jednak nie raz uśmiechnąć się musiał popatrzywszy na parobka, ciągle jeszcze obiecującego się powiesić a jednak skwapliwie zajadającego swój chleb. Jakóbowi potrzeba było czterysta złotych a dawali tylko trzysta, potem trzysta pięćdziesiąt. Ledwo wytargował żądane pieniądze. Gdy już kupiec zabierał bydło Wojtek schwycił powróz i... związał nim w worku resztę swojej strawy.

Wracając do domu, gdy przechodzili koło karczmy postrzegli z dala woźnego który przybył sekwestrować Tomka. Jakób jeszcze nie wiedział o niczem, a ubódł go ten widok jakby zimny pocałunek węża. Z karczmy zalatywał szczególniejszy gwar. Jakób stanął i słuchał.

— Ani chybi, krzyknął Wojtek, ktoś się powiesił i przynieśli go do karczmy. Oo ciągle z tej samej beczki poczynał.

Jakób wszedł do izby. Rzeczywiście trup tam leżał chociaż nie wisielca. To jego wierzyciel Szmul umarł nagłą śmiercią. Żydówka załamując ręce krzyczała w niebogłosy. Kilka kobiet wiejskich trzeźwiły martwego, ale napróżno. Nad trupem stał poważny, stary żyd, z siwą po pas brodą, z załamanemi rękoma. Wszystkim było smutno a Wojtek patrząc na rozpacz młodej wdowy, kiwał z lekka głową i szeptał:

— Biedna, już po niej, pewnie się powiesi.

Jakób oddalił się wkrótce spiesząc do domu. Ledwo wszedł w próg, jęła mu żona opowiadać o śmierci Szmula, co już było mu wiadomem i o sekwestracyi u syna o której jeszcze nie wiedział. Ta ostatnia a niespodziewana wiadomość tak go przeraziła, że długi czas nie mógł przyjść do siebie. Dopiero gdy Tomek nadszedł i wraz z matką błagać go zaczął o ratunek, podsuwając mu tę uwagę, że wdowa po Szmulu teraz nie myśli o długu, a skoro nie ma w ręku rewersu, nie trudno będzie odwlec wypłatę, dopiero wtedy upamiętał się poczciwy starzec.

— A co to? kusić mię chcecie? zawołał; nic z tego. Byłem rzetelny całe życie, nie splamię się i teraz w starości.

Tomek odszedł w rozpaczy, bo znał stałość ojca; jednak jeszcze nie tracił nadziei, bo wiedział też że go ojciec kocha i że go nie zechce opuścić.

Po odejściu Tomka długo jeszcze Jakób rozmawiał z żoną, ale na wszystkie jej przedstawienia i prośby ciągle jedną i tę samę miał odpowiedź:

— Nie mogę dla miłości syna stać się nierzetelnym.

Jednak gdy żona zasnęła, twardy ten napozór człowiek, zamyśliwszy się w samotności, taką w sercu uczuł boleść, że się utulić nie mógł. W tym stanie zły duch z łatwością wziął nad nim górę, szepcząc mu nieustannie:

— Żyd umarł, rewersu nie ma, a syna poratować trzeba.

Całą noc nie spał biedny Jakób i walczył z sobą.

I cóż? Czy dał się uwieść pokusie?

Nie, i nazajutrz skoro świt poszedł z pieniędzmi do karczmy. Smutny tam był widok, płaczu i narzekania co niemiara. Jakób opowiedział Szmulowej swój interes, odliczył pieniądze i dał

jej całą sumę. Zdziwiła ją nie mało ta nadzwyczajna rzetelność Jakóba, a jeszcze bardziej dziwił się mu stary z białą jak mleko brodą Aron, który, jak się teraz pokazało, był właśnie wierzycielem Tomka i miał go sekwestrować. Rzetelność Jakóba tak mu się podobała, że obiecał wstrzymać sekwestracyę, jeżeli Jakób za syna zaręczy i oprócz tego pożyczyć Jakóbowi taką sumę, jakiejby tylko mógł potrzebować. Jakób pożyczki nie przyjął, ale za poczekanie synowi serdecznie był wdzięczny.

Gdy Tomek przyszedł rano jeszcze raz w prośby do ojca, Jakóba już nie było. Czekał długo na niego, a wtem wpada Wojtek do izby, z rozczochraną głową, z załamanemi rękoma.

— I tu nie ma gospodarza? krzyczał — nie ma... nigdzie go nie ma... pewnie się powiesił... o mój Boże, jakaż szkoda... powiesił się biedak!

Przerazili się wszyscy rozpaczą Wojtka, a wtem drzwi się otwarły, wchodzi Jakób zdrów i czerstwy a nawet z uśmiechem na ustach i zwiastuje Tomkowi wesołą nowinę. Ach czyż mam jeszcze opowiadać jaką radość ta nowina całej rodzinie przyniosła? Kto chce doznać takiej radości, niech będzie równie rzetelnym jak Jakób.

Stanisław Krakowczyk.

Wszystko od Boga.

Wszystko od Boga, wszystko od Boga,
Dzieci ukochane!
Bóg ziarnko rodzi, Bóg dał że wschodzi,
Choć przez nas zasiane.

On spuszcza rosę, On ciepłem grzeje,
W złoto trawkę mieni,
Smak w owoc wlewa, kiedy dojrzewa
Kwiatuszki rumieni.

Czyli daleko, czy przy nas blisko,
Łaska pańska błoga.
Szerokie morze, niebios przestworze:
Wszystko to od Boga.

Od Niego krzaki, od Niego liście,
Owoce od niego.
Od Niego wiosna, pora radosna,
Wszak i śnieg od niego.

Od Niego słońce, co jasno świeci,
On księżyc posyła,
On wiatrem szumi, On burze tłumi,
Jegoć to jest siła.

On nas pociesza, On nas raduje,
On odziewa gaje,
Bydło posila, ptaszki umila,
On nam chleba daje.

Wielbijmyż Pana, wielbijmyż Pana,
Cześć Mu, cześć i chwała!
Ojcem go znamy, z serca kochamy!
W nim nadzieja cała.

Zmyślność rycerska.

Na granicy między Polską a ziemią Jadźwingów stał zamek w Liwie niby strażnica. Jadźwingowie, lud dziki, pogański często go oblegali i usiłowali zburzyć, ale nigdy tego dokazać nie mogli. Pewnego razu w większej jak zwykle liczbie podsunęli się niespodziewanie pod zamek i oblegli go. Polacy byli nieprzygotowani do obrony i mało ich było w zamku, ale w lepszą broń zaopatrzeni i lepiej w jej użyciu wyćwiczeni jak Jadźwingowie, a co ważniejsza przejęci wiarą w Opatrzność boską, która nigdy nie opuszcza broniących dobrej sprawy, odważnie poganom opór stawiali. Ponieważ jednak Jadźwingów było kilkakroć razy więcej, obronić się im nie mogli. Co jeden szturm odparli, to Jadźwingowie przypuścili drugi, co jeden zastęp pogan celnemi strzałami zgładzili, to drugi jak z pod ziemi wyrastał. Zmęczeni długim bojem, gdy im już i żywności zabrakło, a pomocy doczekać się nie mogli, zebrali się na naradę. Jeden rycerz radził to, drugi owo, ten środek zdawał się dobrym, a ten jeszcze lepszym, i tak przez

chwilę zgodzić się nie mogli, nakoniec przemogło zdanie rycerza Poraja, który radził użyć podstępu i ofiarował się przyprowadzić go do skutku. Nazajutrz Poraj upatrzył czas stosowny i przebrany dla niepoznania, udał się do nieprzyjacielskiego obozu. Minąwszy pierwsze straże, gdy spotkał jakiegoś starszego, kazał się prowadzić do głównego pogan dowódzcy, pod pozorem że mu chce powiedzieć rzecz wielkiej wagi. Gdy przed nim stanął, odsłonił mu kim jest ku wielkiemu poganina zdziwieniu i udając zdrajcę, ofiarował swoją pomoc do zdobycia zamku. Dowódca Jadźwingów ani się domyślał podstępu i z łatwością dał się wyprowadzić w pole. Poraj uradowany że początek tak dobrze poszedł, przystąpił zaraz do rzeczy, objaśnił wodza dokładnie którą furtę zostawi otworem, aby nią Jadźwingowie wedrzeć się mogli do zamku, i zachęcał go aby sam szedł na czele i pierwszy wstąpił w mury twierdzy, wyznaczył czas, i sprawiwszy wszystko pożegnał wodza pogańskiego.

W zamku oczekiwano go niecierpliwie i bano się o niego, bo Poraj mógł był życiem przepłacić swoje poświęcenie; gdy więc przybył pomiędzy towarzyszów, witano go jak zmartwychwstałego. A gdy wymienił miejsce w murze które jako najsłabsze wskazał nieprzyjacielowi, rzucono się zaraz do poczynienia przygotowań, było bowiem pewne że nieprzyjaciel nie chybi terminu i za nadejściem umówionej godziny stawić się nieomieszka.

Jakoż tak się stało; nazajutrz o świcie skrzypła wpół uchylona furta, i ukazał się w niej dowódca Jadźwingów, z kilku towarzyszami jak było postanowione, za nimi zaś cisnął się długi szereg pogaństwa, po cichu, ostrożnie, aby nie zbudzić niby śpiących rycerzy polskich.

Jeden oddział z dowódcą wszedł już pomiędzy mury, nigdzie ani straży nie widzi; drugi już podstąpił, aby się wcisnąć przez furtę, gdy oto z łoskotem zapadł się most na fosie zamek otaczającej, zamknęła się furta na ciężkie wrzeciądze, rycerze polscy z okrzykiem wypadają ze wszystkich stron, kłują i mordują. Dowódca Jadźwingów za późno poznał zasadzkę, cofa się ku bramie, ale o wyjściu ani myśleć, ze wszy-

stkich stron otoczony, musiał zginąć wraz z całą drużyną. Okropna była to chwila, krwią pogańską spłynął dziedziniec zamkowy.

Nim słońce zeszło, zamek długo oblężony, był już oswobodzony. Okrzyki zwycięztwa rozlegają się z murów a czerń pogańska pozbawiona wodza, strachem zdjęta, zwija obóz i gotuje się do odwrotu. I poszli, poszli w ciemne lasy swoje, tym razem bez łupów, bez zdobyczy.

A kiedy wrzawa ucichła i Jadźwingów już widać nie było, poszli rycerze polscy do zamkowej kaplicy i złożyli Bogu modły dziękczynne. Hetman co w zamku dowodził, przyzwał rycerza Poraja i dziękował mu za jego pomysł i poświęcenie się dla ocalenia towarzyszy, zastawiono sutą ucztę, rycerze jedli i pili wesoło, ciesząc się z zwycięztwa.

Niedługo potem król dowiedział się o wszystkiem, mnogiemi skarby nagrodził rycerza Poraja. I kraj cały dowiedział się o jego zmyślności rycerskiej i sława jego stała się głośną od końca do końca szerokiej Polski, na pamiątkę zaś że Jadźwingów do Liwa nie puścił, nazwano do Doliwa.

Zatrudnienia i rozrywki domowe na wsi.

W książeczce Gospodarstwo domowe włościan polskich, wydanej w Warszawie, a która powinnaby się znajdować w rękach każdego naszego chłopka, czytamy następujące przestrogi.

Gospodarz zajęty w lecie pracami w polu, w zimie młocką, rznięciem sieczki, oprzętem bydła, przywózką i rąbaniem drzewa, nieraz też furmanką, nie ma wiele czasu do robót domowych; jednakże znajdzie czas i na te prace, jeżeli zechce i nie będzie go trawić bez potrzeby ze szkodą swoją, na ustawiczne wędrówki do miasteczka i do karczmy.

Uważałem to moi przyjaciele, że z łaski Bożej macie zręczność do roboty ciesielskiej; prawie każdy z was umie obrabiać drzewo, a wielu bardzo, byle tylko pracowało raz i

drugi przy cieśli, potrafią sami postawić niezgorzej chlewik i szopkę, podeprzeć chałupę, wprawić dyl, podsadzić nową przycieś w miejsce już spróchniałej. Dobrze zatem uczynicie jeżeli wasze dzieci będziecie zawczasu wprawiać do takich robót. Stołek, ławkę, kojec, pułkę, zwykle sami sobie robicie; to prawda, że na to nie potrzeba wielkiej nauki, ale jak będziecie mieli przynajmniej dwie izby w waszym domu, prócz komory, czemużbyście nie mogli postarać się o mały i nie drogi warstat stolarski, o parę heblów, małą piłę, dłuto i węgielnicę. Wtenczas sami zrobilibyście heblowane ławki, stoły i pułki, a wprawiwszy się, moglibyście robić także szafki, skrzynki.

Taka praca nie jest ciężka, a pożyteczna, i byłaby stosowna na długie wieczory zimowe. O innych robotach wkrótce napomknę, bo są znane prawie każdemu, jako to: plecenie koszyków ze słomy i łoziny do zsypywania i chowania rozmaitych rzeczy, koszków dla pszczół, robota sieci i więcierzy w miejscach gdzie są jeziora i stawy albo rzeki, wyrabianie niecek i szufli w okolicach leśnych, kręcenie powrozów i postronków, czy to z łyka, czy lnu lub konopi. Dobrze jest także umieć trochę rymarskiej i szewskiej sztuki, żeby sobie samemu naprawić obuwie albo uprzęż na konia, a z każdą rzeczą nie chodzić do majstra, którego nie zawsze macie pod ręką; a wszakże wiecie, że mała naprawa z początku zrobiona, chroni od większego zepsucia Każdy z was powinien także umieć wykręcać snopki, poszywać dachy, zrobić cegłę surówkę, żeby do tej roboty nie sprowadzać majstrów i co chwila nie wydawać pieniędzy. Wiecie z doświadczenia, że każdy gospodarz w naszym kraju, musi potrochu umieć najpotrzebniejsze rzemiosła, bo nie ma jeszcze u nas tak wielu rzemieślników i takiego przemysłu, jak w krajach ludniejszych i bogatszych. Tam każdy mieszkający na wsi, trudni się jedną tylko robotą i z niej ma sposób do życia, a przytem posiada swój domek bardzo porządny, parę morgów roli, czasem tylko nie wielki ogródek a mieszka, żywi się i odziewa porządnie, jak nasi gospodarze na kilkunastu albo i więcej morgach osadzeni.

Zapytacie się, dlaczego oni mają się dobrze? Oto dlatego, że umieją czytać, pisać i rachować, więc pożyteczna i ciekawa książka jest dla nich rozrywką; nie marnują czasu na jarmarkach, na targach i w karczmach; wiedzą że każda godzina warta jest kilkanaście groszy, są pracowici i oszczędni. Ale nie potrzebujecie przykładów takich szukać gdzieś daleko, sami je znajdziecie blisko siebie! bo i u nas dzięki Bogu, nie zbywa na ludziach gospodarnych, przemyślnych i uczciwych.

Praca waszych żon i córek nie jest tak ciężką, moi bracia, jak mężczyzn, ale bardzo pożyteczna i potrzebna. Jaka ona bywa czasem, to dalibóg przykro mówić o tem Jeżeli gospodarz zamożny, to najczęściej gospodyni prócz ugotowania obiadu i upieczenia chleba, niczem się więcej nie trudni, a więc zostaje jej dużo czasu a zwłaszcza w długich wieczorach zimowych, którychby pożytecznie użyć mogła. Gdzie zaś bieda jest w domu, gdzie mąż jest niegospodarny, a cóż dopiero pijak, tam cały kłopot i praca spada na biedną żonę, która za niego i za siebie pracować musi. I zaiste, trudno żądać od biednej gospodyni żeby o lepszej i korzystniejszej robocie pomyślała, kiedy ona musi pół dnia chodzić po lesie dla uzbierania pęka gałązek, przy których jedzenie ugotuje, a w piecu nie ma czem napalić; kiedy nie ma za co kupić świecy do pracy wieczornej; kiedy w zimnej nieopatrzonej izbie palce jej grabieją i ani szyć, ani robić pończochy, ani tkać płótna nie może. Któż z nas nie napatrzył się na taką biedę? I dlatego to, niepodobna zanadto często powtarzać, upominać i prosić gospodarzy rolnych, żeby pamiętali opatrzyć pomieszkania swoje. Bez ciepłych i widnych izb nie poprawicie doli swojej, nie rozszerzy się między wami nauka i pożyteczne a korzystne zatrudnienie. Koszta na to wyłożone opłacą się sowicie.

Utrzymanie ochędóstwa w domu, na podwórzu, w około siebie, męża i dzieci, należy do gospodyni i do jej córek, gdy już mogą pomagać matce. Jest to rzecz nie trudna; nie potrzeba na nią pieniędzy, lecz tylko dobrej woli i ładu. Dlaczegoż tak się zagnieździło nieochędóstwo po wsiach, a mianowicie też u czeladzi i wyrobników?

Nazwyczailiście się do tego nieładu i brudu, więc już was nie razi i nie dziwi tak samo, jak nie dziwi was łachmanami i plamami pokryta odzień ubogiego żydostwa. Ale każdy cudzoziemiec, gdy do naszego kraju przyjdzie, z politowaniem patrzy na obdarte chałupy i szopki, nie mające ani ogródka, ani drzew w około siebię, ani płotów porządnych. Czas wielki! żebyśmy rządzili się inaczej. Do was niewiasty wiejskie, gospodynie i dziewczęta, odzywam się, bo od was zależy ochędóstwo domowe.

Dawne przysłowie waszych ojców miejcie zawsze w pamięci: „Choć ubogo, ale chędogo.“

Ilekroć zobaczę wieśniaka w brudnej bieliznie, w obdartej sukmanie albo kożuchu, myślę sobie: zapewne on ma niedbałą i niegospodarną żonę. Zaszyte lub naprawione uszkodzenie w odzieży uchroni ją od zmarnowania się do reszty i nie małą przyniesie oszczędność, a każdą gospodynię stać, jeżeli nie na mydło, to na ług do oprania bielizny. Takież same ochędóstwo utrzymywać potrzeba w izbach; szpary pozalepiać, aby w nich robactwo nie gnieździło; wybielić ściany od czasu do czasu wapnem albo białą glinką, naczynia i sprzęty domowe utrzymywać czysto. Te wszystkie zachody nie są trudne, a dla zdrowia i dobrego bytu niezmiernie potrzebne.

Praca około ogródka należy do niewiast, a mianowicie też do dziewcząt i dzieci, skoro już mogą pleć i obsypywać zagony. Miłe to jest i pożyteczne zatrudnienie. Piękne kwiatki, lekarskie zioła, smaczne warzywa, pamiętajcie pielęgnować w ogródkach waszych. Matka i starsze dziewuchy doglądają jałowizny, cieląt, trzody chlewnej i drobiu.

Jak wewnątrz i zewnątrz domu trzeba zachować ochędóstwo około siebie samych. Matki, wprawiajcie dzieci wasze od pierwszego dzieciństwa, żeby umyły się i uczesały nie tylko rąz na dzień, co rano, jak to zwykle bywa, ale po każdej takiej pracy, przy której trzeba sobie koniecznie zawalać ręce i nogi. Jakże to jest brzydko, kiedy ludzie obtarłszy ręce z gnoju i z ziemi, zasiadają do misy i pożywają chleb, ów dar Boży! Toż samo i wieczorem, udając się na spoczynek. Jakżeż to boleśnie patrzeć na młodego parobka, albo żonatego

gospodarza, którego ręce i nogi przerosłe brudem, świadczą że zaledwie raz w tydzień umyje się, kiedy do kościoła wychodzi.

Ochędóstwo około nas samych pomaga zdrowiu, zapobiega chorobom, zrządza że człowiek więcej dba o siebie, a tem samem staje się pracowitszym i chroni się tych nałogów, które do nędzy i do ciężkiego grzechu doprowadzają. (C. d. n.)

Nauka zdrowia.

Powietrze. Jak ryba bez wody, tak ludzie i zwierzęta bez powietrza żyć nie mogą. Tem oddychamy, to w siebie bierzemy i niem się karmimy. Powietrze jest zdrowe, gdy jest czyste, nie zmięszane z niczem cuchnącem, wolne, często zmieniane, nie zamknięte długo jednem miejscu, nie stęchłe, nie wilgotne, nie napełnione szkodliwemi wyziewami. Powietrze jest niezdrowe, którem już ludzie długo oddychali w izbie jednej zamkniętej: to nie zmieniając się, służy znowu do oddechania innym i coraz się przeto więcej psuje, tak dalece, iż się staje do utrzymania życia niezdatne; ściąga zatem na ludzi a szczególniej na dzieci, z wielu ludźmi w jednej izbie siedzące i spiące, niemoce, mdłości, a często choroby śmiertelne.

W izbach psuje się powietrze najprzód przez brudy i śmieci z izby nie zamiatane. Powtóre przez nalewanie po izbie, zwłaszcza gdzie podłogi nie ma i gdzie wilgoć nie wysecha, lecz gnije. Po trzecie przez rzeczy zgniłe, śmierdzące, bądź około domu, jako to: gnoje, kałuże itp. bądź w samym domu, chowaniem zgniłej kapusty, stęchłej leguminy, zepsutego mięsa, ziół mocny zapach wydających, trzymaniem w izbach drobiu, królików i innych zwierząt. Po czwarte przez suszenie bielizny, sukien mokrych i spoconych, a nawet obuwia na piecu, zwłaszcza na noc w izbie z ludźmi zamkniętej. Podobnież zarażające jest powietrze od chorych osób, nieczysto i nieochędożnie utrzymywanych, gdzie nie jest zmieniane. Powietrze bydląt trzymanych wraz z ludźmi; ich wyrzuty, oddech itd. są zabójcze. Zabijające zaś powietrze po-

chodzi z węgli, z komina zatkanego, lub z pieca zbyt przepalonego. Często się trafia, gdy na noc komin z węglami rozżarzonemi, a zwłaszcza kamiennemi jest zatkany, albo piec przepalony, iż się nikt ze śpiących w izbie nazajutrz nie obudził.

Aby mieć zdrowe powietrze trzeba po pierwsze czysto wszystko w domu trzymać, często zamiatać, umywać, brudów, śmieci nie cierpieć; po podłodze nie nalewać. Powtóre, nie cierpieć nic w domu lub przy domu, cuchnącego, zepsutego, gnijącego, co mnoży robactwo i złe powietrze. Po trzecie, nie suszyć bielizny, chust w domu, lecz na dworze, lub pod dachem, co zwłaszcza dzieciom bardzo szkodzi. Po czwarte, nie trzymać, broń Boże w domu bydląt, zwierząt, ptactwa, których wyrzuty zarażają i trują powietrze. Po piąte, co dzień choć na krótką chwilę w zimie izbę otwierać i czyste wpuszczać powietrze; a zwłaszcza w czasie chorób. Wówczas nawet trzeba kadzić w izbie jałowcem, mirą, octem.

Odzież. Jak we wszystkiem, tak osobliwie około siebie samego czystość zachować należy. Bielizna rzadko odmieniana, suknia brudu pełna, często spocona i zakurzona, obuwie nieczyste i nieodmieniane, są przyczyną zepsucia powietrza naokoło człowieka; a stąd wynika mnożenie się robactwa, i choroby zaskórne, krosty, wrzody, wysypki i wiele rozmaitych i nieprzeliczonych chorób. Przez ochędóstwo około siebie zyskuje się: uniknienie wielu chorób bolesnych i obrzydliwych, utrzymanie zdrowia w czerstwości, rzeźwość, ochotę do wszystkiego, pewną radość, przyjemność dla siebie i dla drugich. Dla utrzymania około siebie ochędóstwa należy ciało w lecie, a kto może w każdym czasie często kąpać, a przynajmniej dobrze z brudu wymywać, bieliznę jak najczęściej, (kogo stać na to) odmieniać, często przewietrzać i zmieniać, odzież wszelką starannie trzepać, przewietrzać i chędożyć.

Przestrzegać należy, aby odzież nie była zbyt lekka w zimie a zbyt gorąca w lecie. Ta ostrożność potrzebna jest zwłaszcza względem dzieci, którym zwykle czapki zbyt gorące i ciężkie, w lecie rozparzają głowę. Aby zachować w lecie głowę od słońca, najlepszy jest kapelusz słomiany. Odzież dla

dzieci nie powinna być ciasna, a osobliwie szkodliwe są dla dziewcząt sznurówki i za mocno przyciągane gorsety, a dla niemowląt powijanie.

Przy nabywaniu odzieży, przestrzegać potrzeba, aby nie nosić, nie kupować bielizny, sukien, a mianowicie obuwia po zmarłych na zaraźliwe choroby; także rzeczy przedawanych na tandetach, których nie można wprzód wyprać; gdyż można dostać gorączki zgniłej, nerwowej, suchot, świerzb i innych chorób obrzydliwych i zaraźliwych, a można często do domu śmierć przynieść.

Mieszkanie. Mieszkanie jest szkodliwe zdrowiu naprzód: szczupłe, ciasne, niskie, a w których wiele ludzi mieścić się i sypiać musi, i gdzie dla oszczędzenia czy miejsca, czy drzewa, nie zważając na zdrowie i ludność, zamiast mieszkań ludzkich, budy dla zwierząt stawiają. Powtóre: mieszkania w nizinie, na błotnym gruncie wybudowane, pełne wilgoci, stęchliny, gdzie ze ścian czasem woda kapie, grzyby i hubki rosną, a robactwo się rozmaite lęgnie. Po trzecie: mieszkania ciemne, małe okienka a przeto mało światła dające, do których słońce nigdy, a przynajmniej rzadko wchodzi, i promieniami nie ogrzewa i nie osusza. Po czwarte: mieszkanie nieochędożne, śmierdzące lub dymne. Mieszkania te wszystkie są zarodem kołtunów, reumatyzmów, feber, rozmaitych chorób łożnych i pomoru zwłaszcza na dzieci.

Przy zakładaniu domów, ile to być może przestrzegać należy aby nie stawiać ich nad rzekami, lub w miejscach, gdzie na wiosnę za wylewem woda zabiera domy, a po odejściu, wilgoć i muł szkodliwy i śmierdzący na długo zostawia. Gdzie tego uniknąć nie można, należy domy stawiać na palach, aby woda nie dostała; jeżeli zaś pomimo tego wejdzie do domu, należy ściany z mułu umywać wodą czystą i dobrze wietrzyć i suszyć wprzód, przed wprowadzeniem się. Następnie unikać należy ile możności stawiania domów w miejscach niskich, w okolicach błot i bagien, ale na wzgórkach suchych, ogrzanych od słońca i nieco tylko od drzew zacienionych.

Około domu największy porządek i czystość zachować należy, kałuże bowiem gnijące, błoto co nie wysecha, wszel-

kiego rodzaju gnoje około domu i smrody psują powietrze, a to za otworzeniem drzwi lub okien wchodzi i wewnątrz domu, i nigdy czystemu powietrzu wejść tam nie dozwala. Ztąd pomnaża się zespucie, zaduch, wilgoć, robactwo i choroby. W takim więc przypadku należy ścieki wodzie deszczowej podawać, aby nie stała koło domu, błot i kałuż nie czyniła. Podwórze należy wysypać i wyrównać, aby w niem dołów nie było, w którychby się woda zatrzymywała; gnojom i gnojówce osobne miejsce i ściek wyznaczyć, ścieżki do domu, czy kamieniami czy z kładek porządnie ułożyć, aby wchodzący i wychodzący nie walali sobie obuwia, i nie przynosili do domu błota i wilgoci. (Dok. nast.)

Bóg nie opuszcza sieroty.

Było dwóch sąsiadów, każden z nich miał żonę i kilkoro dziatek. Utrzymanie swych rodzin, jedynem było ich staraniem. Jeden z nich często mawiał ze smutkiem do siebie: Jak ja zachoruję lub umrę, cóż się stanie z moją żoną i biednemi dziećmi? Ta myśl niepokoiła go i dręczyła.

Drugiemu sąsiadowi to samo na myśl przychodziło, ale mniej na to zważając, mówił do siebie: Bóg co wszystkie stworzenia utrzymuje i czuwa nad niemi, będzie mnie i moją rodzinę mieć w swojej opiece. I żył sobie spokojnie, kiedy przeciwnie pierwszy, ani chwili nie miał swobodnej i wolnej od troski.

Gdy tak jednego dnia smutny i znękany pracował w polu, spostrzegł kilka ptaków, które ustawicznie to wlatywały do zarośli, to ztamtąd wyleciawszy, znowu w to samo miejsce wracały. Ciekawością zdjęty, zbliżył się tamże i zobaczył dwa gniazda, tuż przy sobie usłane, a w nich po kilkoro młodych, niedawno wykłutych, nie pokrytych pierzem. Wrócił znowu do pracy; jednakże od czasu do czasu zwracał oczy na owe ptaszęta, tak troskliwe w nakarmieniu swego potomstwa. Aliści srogi jastrząb schwytał samiczkę lecącą do gniazda:

daremnie broniła się nieszczęśliwa, daremnie przerażające krzyki wydawała.

Zobaczywszy to robotnik, jeszcze bardziej posmutniał, bo pomyślał sobie: Teraz śmierć matki będzie zgubą jej piskląt. To samo stać się może i z mojemi dziećmi Bo jakiż je los czeka, jeżeli mnie utracą? — Cały dzień mu smutnie upłynął, a noc spędził bezsennie.

Nazajutrz rzekł sam do siebie: Muszę zobaczyć, co się stało z biednej matki sierotami; pewnie już kilkoro żyć przestało. — Poszedł, zaglądnął, i oto... wszystkie były przy życiu i nic im nie brakowało. Zdziwił się tem niemało i ukrył się, żeby na własne oczy zobaczyć, jak się to dzieje.

Nie czekał długo, bo wkrótce zobaczył drugą samiczkę, pilnie z pożywieniem spieszącą dla wszystkich pisklątek, tak, że i sieroty w swojem nieszczęściu opieki doznały.

I oto człowiek, co w Opatrzności nie pokładał zaufania, opowiedział sąsiadowi swoją z ptaszkami przygodę. A ten odrzekł na to: Czegoż się więc mamy niepokoić? Bóg nie opuszcza swych stworzeń. W Jego ku nam miłości, są tajemnice nieodgadnione. Miejmy tylko wiarę, nadzieję i miłość, i postępujmy po drodze życia z ufnością w łaskawość Boską. Jeżeli ja pierwej umrę, to ty będziesz ojcem mych dzieci, a jeżeli ty wprzódy przeniesiesz się do wieczności, to ja będę ojcem twej dziatwy. A jeżeli razem pomrzemy, nim one same zdołają mieć o sobie staranie, to wtedy Ten będzie ich ojcem, który w niebie mieszka i króluje.

Zdania i przypowieści.

Gniew, zemsta i przebaczenie.

Gniew słabością, zemsta jest dziełem rozpaczy,
Ten wszystkich pokona, co wszystkim przebaczy.

Jan Berdo.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.